

Skaner, London, Kanada. Wrzesień 2015

## Na Skrzydłach Stalowego Orła

### CORAZ BLIŻEJ

Strona 1/2

Do celu, czyli do przeświadczenia, że wiem, co się stało z Orłem i gdzie ten okręt może spoczywać, przybliżyła mnie odpowiedź, jaką otrzymałem 17 września 2008 roku z Działu Historycznego Ministerstwa Obrony Wielkiej Brytanii. Moją opinię, że Orzeł zatonął wskutek omyłkowego ataku uznano za przekonującą, ale jednocześnie brytyjski historyk zauważył w niej pewną lukę. Sprzecznością pomiędzy moją wersją trasy Orła podczas VII patrolu, a tezą brytyjską, zdefiniowaną na podstawie rozkazów wysyłanych do Orła, był brak w moim badaniu dowodu na to, że polski okręt nie dostosował się do rozkazów kierujących go pod Skagerrak, a (jak ja uważam) przerwał patrol i skierował się w powrotną drogę do bazy.

Postanowiłem więc zrobić wszystko,  
Żeby to “brakujące ogniwo” odnaleźć,  
Nie mając pojęcia, czego szukam  
I gdzie ten dowód mam znaleźć.

Z tej racji, że nie posiadałem jeszcze w swych zbiorach dokumentów wywiadu niemieckiego, w sierpniu 2009 wybrałem się z rodziną na kilkudniową wycieczkę do Waszyngtonu, D.C. Starannie przygotowałem się do wyprawy, typując potencjalne sygnatury dokumentów w oparciu o bazę danych archiwum, po czym złożyłem zamówienie z prośbą o przygotowanie ich na czas mojego przyjazdu. Gdy przybyłem, większość teczek już na mnie czekała. Dokumenty wojenne bywają w opłakanym stanie, stąd też wzięłem ze sobą na wszelki wypadek lustrzankę cyfrową o dużej rozdzielczości. Atmosfera na sali w archiwum była “laboratoryjna”, tzn. panowała tam “cisza jak makiem zasiał”. Przy stolikach siedziało około 20 osób, wszystkie skupione nad swoimi materiałami. W drodze po odbiór dokumentów rejestrowałem kątem oka białe światła lamp błyskowych, dochodzące z oddalonych stolików. Dwupiętrowy wózek załadowany po brzegi teczkami niemieckiego wywiadu, działań na morzu i w powietrzu, przypchałem pod wolne biurko. Ułożyłem sobie część dokumentów na blacie, wyciągnąłem pierwszy z nich, otworzyłem pierwszą stronę, wzięłem do ręki aparat i... nastąpił “pstryk”. Przełożyłem następną stronę... ponowne kliknięcie przesłony... Nie pamiętam dokładnie (z pewnością było to setne z kolei zdjęcie), kiedy dotarło do mojej świadomości, że bardzo wyróżniam się spośród innych osób na sali. Byłem jedynym, posiadającym taki rodzaj aparatu...

W wypełnionej ciszą sali trzask migawki 20-30 razy na minutę grzmiał nie inaczej jak serie karabinu maszynowego! Byłem pod wrażeniem zachowania Amerykanów. Oni są naprawdę za pan brat z bronią... siedzieli spokojni, opanowani. Nikt się nie odezwał, nie zwrócił mi uwagi. Natomiast podszedł do mnie jeden z archiwistów, zainteresowany zapewne ogromem kopiowanych stron dokumentów, pytając:

- Is everything alright, Sir?

- Everything is just perfect, Sir. Thank you for asking... – odpowiedziałem.

Sześć godzin minęło jak z bicia trzask! Przynajmniej dla mnie...

O ironio losu... trzy lata później, odbywałem podobną wycieczkę na północ Kanady, zatrzymałem się na cały dzień w archiwum w Ottawie. Scenariusz był podobny: teczki, wózek, i stolik. Zaraz, zapomniałbym o pewnej różnicy... Tak jest, kochani, tym razem błyskałem malutkim aparatem cyfrowym o dużej rozdzielczości. Praca z tym urządzeniem była wprost bajeczna. Aparacik produkujący ciepłe, białe światło z lampy błyskowej, jak pracowita pszczołka skanował cicho kolejne setki dokumentów - w różnorodnych odcieniach szarości, żółci i czerwieni; można by ten aparacik porównać do migającego o zmierzchu chrząszcza-światlika, tańczącego w powietrzu wokół rozkwitłego bzu majowym wieczorem... bzss... bzss... bzss...

Po kilku minutach do stolika obok podszedł mężczyzna. Wyglądał na francuskojęzycznego Kanadyjczyka, taki a l'artiste; przyniósł ze sobą coś w rodzaju sztalugi. Z początku myślałem, że zacznie malować... Myliłem się... i to bardzo. Po chwili na moich oczach rozegrał się prawie dramat, kiedy naprzeciw sztalugi ustawił na trójnogim stojaku – lustrzanekę Nikona!!! Komentarz do tego, co nastąpiło w nieodległej przyszłości, jest zbyteczny. Powróćmy zatem do archiwum...

Wyjechałem z National Archives and Records Administration autobusem, dzierżąc w garści aparat... z kilkoma gigabajtami plików, wypełniając tym samym prywatne zbiory dokumentów. Nic jednak nie zapowiadało przełomu. Podczas robienia zdjęć każdą stroną błyskawicznie przebiegałem wzrokiem, w poszukiwaniu słowa "Orzeł". Na darmo.

Gdy po tym wszystkim wróciłem do pokoju hotelowego, pierwsze pytanie mego rodzinnego "dowódcy" brzmiało:

- Znalazłeś coś?

- O tak, mam coś... – odpowiedziałem pewnym głosem.

- No, mam... wielkie nic! – pomyślałem... odrobinę przy tym grzesząc, gdyż uzupełniłem swą myśl nieładnym powiedzonkiem...

Nie przejmowałem się jednak zbyt tym, co na wstępie wyglądało na gafę; w przeszłości kilkakrotnie udało mi się odnaleźć nieznane dokumenty lub odnośniki do Orła w zbiorach, o których nigdy bym nie przypuścił, że ukażą cokolwiek pokrewnego. A tu właściwie jeszcze nic nie zrobiłem.

Po powrocie do domu, zabrałem się do studiowania tego, co przywiozłem. No i pewnego wieczoru rozległo się moje przeraźliwe:

- Tak! Mam!!! Eureka!

Gdybym klasyfikował odnalezione, nieznane wcześniej dokumenty dotyczące Orła siłą wybuchu radości, ten byłby na pierwszym miejscu! Takiego podarunku się nie spodziewałem... znalazłem potwierdzenie słuszności swych założeń i uzupełniłem lukę dostrzeżoną przez pracownika Działu Historycznego Ministerstwa Obrony Wielkiej Brytanii.

TOMASZ KAWA